

**ŁASKI OD MATKI BOŻEJ RÓŻAŃCOWEJ Z POMPEI związane z praktykowaniem
Nowenny Błagalnej oraz/lub Nabożeństwa 15 Sobót
Opublikowane w czasopiśmie „Il Rosario e la Nuova Pompei” wydawanym
nieprzerwanie od 100 lat**

1. W MANDURII – W wigilię pierwszej soboty

Niezwykły znak z nieba wydarzył się w mieście Manduria, w prowincji Lecce, wieczorem w piątek 29 czerwca 1888 roku. Dnia 30 czerwca, w Sanktuarium w Pompejach oraz w bardzo wielu miastach włoskich i zagranicznych, rozpoczynano pobożną praktykę Piętnastu Sobót Różańca jako przygotowanie do wielkiej uroczystości październikowej. Była to więc Wigilia Pierwszej Soboty Różańca, gdy Niebieska Królowa raczyła dać ludowi Mandurii nowy dowód swego upodobania dla świętego nabożeństwa, które przez trzy kolejne miesiące poświęcają Jej umiłowane dzieci w Sanktuarium w Pompejach oraz w tysiącu innych miejsc. Angela Massafra, młoda kobieta licząca dwadzieścia cztery lata, od trzech lat leżała w łóżku. Skurczona, sparaliżowana wewnętrznie, pokryta ranami, doszła do stanu całkowitego wyczerpania sił. Lekarze spisali ją już na straty. Zaświadczenie lekarza prowadzącego, doktora Tomasa Massariego, wyjaśnia szczegóły choroby. Sama chora przygotowywała się na śmierć i już pod koniec czerwca 1888 roku przyjęła święty Wiatyk oraz namaszczenie chorych. Nigdy jednak nie porzuciła nabożeństwa do Najświętszego Różańca Maryi i nigdy nie rozstała się z drogim jej wizerunkiem Matki Bożej z Doliny Pompejów – Jej polecała się nieustannie. Będąc w tym skrajnym stanie i oczekując śmierci z godziny na godzinę, pewnego wieczoru ujrzała przy drzwiach swego pokoju nieznaną sobie Panią, która zbliżyła się do łóżka, jakby chciała ją odwiedzić, po czym nic nie mówiąc oddaliła się. Powiadomiła o tym domowników, lecz oni nie przywiązali do tego żadnej wagi, przypisując wszystko omamom, będących skutkiem osłabienia, tym bardziej że ta nieznaną Pani zachowywała milczenie. Lecz wieczorem 29 czerwca, przypadającym w piątek poprzedzający sobotę, w którą miano rozpocząć nabożeństwo Piętnastu Sobót Świętego Różańca, Angela ujrzała bez żadnego złudzenia tę samą Panią, ubraną w szatę najbielszą i jaśniejącą, o postawie pełnej dobroci i współczucia, wchodzącą do jej pokoju, zbliżającą się do łóżka i siadającą obok niej. Młodą kobietę ogarnął najpierw lęk, bo nie wiedziała, kim jest ta tajemnicza niewiasta i czego chce. Potem jednak zauważyła, że nieznaną Pani, wstawszy z krzesła, postawiła na łóżku alabastrowe naczynie pełne kwiatów podobnych do lili i nie wypowiadając ani słowa, wysypała część z nich na łóżko. Wysypanych lili było piętnaście, a na każdej z nich widniał napis jak na karteczce. Angela odczytała na nich te dwa słowa: Piętnaście Sobót. Nadzwyczajna Pani, która do tej chwili działała w milczeniu, zwróciła się ku chorej i wskazując palcem ów napis, przemówiła do niej, objawiając się. Była to właśnie Matka Boża Różańcowa z Doliny Pompejów. Jakie słowa wypowiedziała Madonna, spowiednik chorej nie uważa za roztropne ogłaszać. Można jedynie uznać za pewne, że Królowa Nieba w najwyższym stopniu upodobała sobie ten sposób, w jaki jest czczona na świecie, szczególnie w swym umiłowanym Sanktuarium w Pompejach, i że udziela wielkich łask tym, którzy czczą Ją przez święte nabożeństwo Piętnastu Sobót Jej Różańca. Następnie Boska Pani z Doliny Pompejów, jakby chcąc pokazać, że nigdy nie zstępuje do swych dzieci, które Ją wzywają, bez pozostawienia im także materialnego znaku litości i miłości, jaka Ją z nimi wiąże, z niewysłowioną dobrocią zdjęła zasłonę z głowy i nią otarła chorą. Ta zaś, ogarnięta oszołomieniem i świętą bojaźnią, która ją przeniknęła, nie była zdolna wymówić ani jednej sylaby. Uczyniwszy to, Matka Boża zebrała karteczki rozrzucone na

łóżku i zwracając się ku drzwiom domu, wolnym krokiem oddaliła się, pozostawiając za sobą smugi światła. Angela, pozostawszy jakby poza sobą i jakby zalana radością o niebiańskiej słodyczy, poczuła się nagle uzdrowiona i nie mogła doczekać się poranka, by wstać i wołać o cudzie. Nadszedł istotnie poranek 30 czerwca, pierwsza Sobota Piętnastu Sobót Różańca. Dziewczyna wstaje z łóżka, próbuje poruszać nogami od trzech lat przykurczonymi i ku swemu zdumieniu oraz zdumieniu wszystkich zaczyna chodzić. Ubiera się sama, a gdy opowiada matce o tym, co zaszło, do domu wchodzi lekarz prowadzący, doktor Tomas Massari. Widząc stojącą wyprostowaną, ubraną i chodzącą tę kobietę, którą dzień wcześniej zostawił niemal jak trup, doktor Massari nie może powstrzymać się od zdumionego okrzyku: Cud! Cud! Potem jednak, dając miejsce refleksji, a więc i wątpliwości, nie wierzy temu, co sam widzi: chce się upewnić. Bada ją więc dokładnie: wszystko zniknęło! Ani ran, ani niemocy, ani paraliżu, ani żadnego śladu choroby nie znajdowano już w tej osobie, którą wszyscy uważali za umierającą. Angela, czując nowe życie napływające do kości, do żył, do wszystkich członków, jakby odrodzona do nowego życia, nie miała innej myśli, jak tylko osobiście pójść do kościoła i podziękować swej niebieskiej Dobrodziejce. A zatem, jak człowiek, który zapomina o przeszłości, której już nie ma, mając przed sobą tylko jeden żywy, stały cel — wdzięczność i dziękczynienie Panu — wychodzi z domu jako kobieta zdrowa i bez żadnego podparcia idzie prosto do kościoła. Ludzie, widząc Angelę idącą ulicą pewnym krokiem, zbliżają się do niej, otaczają ją i zadają tysiące pytań. W mgnieniu oka niezwykle wydarzenie rozchodzi się po całej Mandurii. Wielu, którzy mało wierzą w cuda, milknie ze zdumienia. Od tego dnia wzrasta liczba osób należących do stowarzyszenia Matki Bożej z Pompei, a jeszcze bardziej rozwija się nabożeństwo Piętnastu Sobót, tak mile Najświętszej Dziewicy, ponieważ wszyscy mają przed oczami świadka cudu dokonanego za wstawiennictwem tej cudotwórczej Królowej. Niezwykłe wydarzenie w Mandurii nie jest poświadczane jedynie przez cały lud, lecz także przez znakomitego lekarza, doktora Tomasa Massarięgo, który leczył chorą, a przede wszystkim przez szanowanego proboszcza tego miasta, księdza Leonarda Tarentiniego, jej spowiednika, który udzielił jej świętego Wiatyku i namaszczenia chorych. **Oba te ważne świadectwa są dosłownie przytoczone w czasopiśmie „Il Rosario e la Nuova Pompei”, w numerze wrześniowym, rok VI, 1889.**

2. CASERCA – FLAVIA CILEA, SIOSRTA MIŁOSIERDZIA: chora od dwunastu lat, po odprawieniu Piętnastu Sobót zostaje uzdrowiona przy wejściu do Sanktuarium w Pompejach.

Siostra miłosierdzia, imieniem Flavia Cilea, przebywała w roku 1887 w sierocińcu prowadzonym przez zasłużone Siostry Miłosierdzia, w osadzie niedaleko Caserty, zwanej San Nicola la Strada. Delikatnej postury, wyczerpana z sił przez poniesione trudy choroby, siostra Flavia we wrześniu tego roku została dotknięta bardzo ostrymi bólami kręgosłupa. Doktor Luigi Menditto, lekarz opiekujący się tym pobożnym zakładem, widząc ją w takim stanie, zapowiedział przełożonej kolegium i przełożonej prowincjalnej smutną przyszłość. Siostra Flavia zapadła na zapalenie rdzenia kręgowego, straszliwą chorobę kręgosłupa, która nie tylko paraliżuje nogi, ale prowadzi także do grobu. Zasmucone i przerażone tak złą prognozą wspomniane przełożone uczyniły wszystko, co mogła im podpowiedzieć miłość bliźniego. Lecz na próżno wracały wszystkie ich troskliwe starania, daremne były środki sztuki lekarskiej, ponieważ siostra Flavia, pogarszając się z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, doszła do stanu godnego pożałowania. Została zbadana przez słynnego profesora Salvatore

Tommasiego, który stwierdził, że cierpi na zapalenie rdzenia z rozsianym stwardnieniem blaszkowatym, chorobę bardzo ciężkiego rodzaju i nieuleczalną. Chorobę, która miała sprawić jej niewypowiedziane cierpienia. I rzeczywiście, wkrótce biedna zakonnica stała się ofiarą niesłychanych boleści. Cierpiała na bardzo ostre nerwobóle głowy, piersi i ramion, a także na ciągłe ataki serca oraz ciągły ból bardzo osłabionego przez chorobę kręgosłupa. Złamana nieustannym cierpieniem, wyniszczona całkowitym brakiem pokarmu z powodu wielkiego braku apetytu i trudnego trawienia, została doprowadzona do takiego stanu osłabienia, że nie miała siły, nie mówię już, by mówić, ale nawet by sformułować myśl. Do tyłu cierpienie dołączył się paraliż nóg, tak że nie mogła utrzymać się na nogach ani zrobić kroku. W tamtej okolicy nie znano jeszcze nowego dzieła, jakim było powstanie Sanktuarium poświęconego Najświętszej Maryi Pannie Różańcowej w Dolinie Pompejańskiej. Nie wiedzano o cudach uzdrowień, których dokonywała nasza wszechmocna wspólna Matka, i dlatego nie istniało tam najmniejsze nabożeństwo do cudownego tytułu Matki Bożej z Pompei. Pewnego dnia inna dobra i prosta siostra, siostra Maria Vincenza Palmieri, opowiedziała współsiostrom, że śniła Najświętszą Maryję Pannę Różańcową, która weszła do pokoju, gdzie przebywała siostra Flavia, a zbliżywszy się do łóżka, zwróciła się do chorej tymi słowami: „Módl się i ufaj Mi, a wyzdrowiejesz”. Na opowieść o tym śnie siostra Flavia, która czuła się już bliska śmierci, odpowiedziała siostrze Palmieri i innym obecnym: „Drogie siostry, mylicie się: Dziewica chce mnie zabrać do siebie... Będę musiała umrzeć, i to wkrótce”. Wkrótce potem, zapewne z zrządzenia Opatrzności, dotarł tam zeszyt czasopisma **„Il Rosario e la Nuova Pompei”**. Natychmiast podano go chorej, która zaczęła go czytać z wielkim upodobaniem. Był to numer zawierający opis cudownego cudu otrzymanego przez pannę Fortunatinę Agrelli z Neapolu 8 maja 1884 roku, po tym jak Najświętsza Dziewica Różańcowa z Doliny Pompejów, ukazując się umierającej młodej neapolitance, nauczyła ją sposobu otrzymywania od Niej łask. Pierwszym wrażeniem, jakiego doznała siostra Flavia, było zdumienie. Następnie, pobudzona pewną nadzieją, sama zaczęła się modlić z całym zapalem, na jaki było ją stać. Rozpoczęła pierwszą nowennę, potem podjęła drugą, a następnie także trzecią, odmawiając codziennie cały Różaniec złożony z piętnastu tajemnic, zgodnie ze wskazaniem danym przez Dziewicę pannie Agrelli. Czcigodny spowiednik wspólnoty, najdosłojniejszy kanonik ksiądz Raffaele Michitto, zachęcał ją, by wytrwała w modlitwie do Matki Bożej z Pompei i ufała. Jednak Pan, z przyczyn znanych tylko sobie, nie chciał jej wysłuchać. Przeciwnie, jej stan pogorszył się do tego stopnia, że w kwietniu 1887 roku zapadła na śmiertelne zapalenie opon mózgowych, została dotknięta przeszywającymi bólami nóg, silnymi skurczami oraz paraliżem, który groził rychłą katastrofą. Uznana przez lekarza za będącą w stanie skrajnym, ponownie przyjęła Najświętsze Sakramenty, a tym razem także namaszczenie chorych. Lecz w duszy siostry Flavii żyła, niczym iskra, wiara, że za sprawą Matki Bożej z Pompei otrzyma życie. Istotnie, po namaszczeniu chorych, gdy nieco powróciły jej siły, podjęła, jak tylko mogła, z najgorętszym zapalem nabożeństwo tak miłe Sercu Matki Bożej z Pompei — Piętnaście Sobót Najświętszego Różańca — podczas gdy bez przerwy kontynuowała nowenny, aby wyprosić łaski w przypadkach najbardziej rozpaczliwych. Skutek odpowiedział nadziei. Po zakończeniu Piętnastu Sobót pojawiła się poprawa. Jednak Matka Boża nie udzieliła jej pełnej łaski zaraz po ukończeniu tego umiłowanego nabożeństwa. Chciała nagrodzić wiarę i wytrwałość tej dobrej siostry tutaj, w miejscu swego wybrania, w Sanktuarium swego miłosierdzia. Siostra Flavia zatem, widząc, że może już opuścić łóżko, lecz wciąż nie jest zdolna chodzić, gorąco prosiła czcigodną przełożoną, aby pozwoliła jej udać się z wizytą do Najświętszej Dziewicy w Jej świątyni w Pompejach. Lecz ani przełożona, ani lekarz nie pozwolili na to z obawy przed długą podróżą.

Zamiast tego postanowiono wysłać ją do Portici, dokąd wychowanki udawały się na kurację kąpielową. Pewnego dnia, podczas pobytu w Portici, przełożona powiedziała jej nagle: — Siostró Flavio, możecie jechać do Pompei. Dwie siostry posadziły ją na krześle, wsadziły do zamkniętego powozu i zawiozły do tak bardzo upragnionego Sanktuarium. Gdy dotarła do tego upragnionego i szczęśliwego miejsca, wysiadła z powozu i podtrzymywana przez dwie towarzyszące jej siostry, weszła do kościoła. I oto — o dziwo! — weszła do tej Świętej Arki, w której Bóg umieścił jakby cudowne źródło uzdrowienia. Przeszła ją całą, od jednego końca do drugiego, nie czując żadnego bólu ani zmęczenia. Upadła na kolana, ze łzami czciła naszą Najświętszą Matkę i przyjęła Komunię Świętą. W tej samej chwili dobiegła końca ta uporczywa i długa choroba, która przez całe dwanaście lat straszliwie ją dręczyła. Długo przed tą godziną zaczęła składać dostojnej Królowej z Doliny Pompejów najżywsze dziękczynienia. Za tak wielką łaskę i za tak wielki żar ducha wyznaje publicznie, że jest dłużniczką naszej potężnej Królowej Różańca z Pompei. To niezwykle wydarzenie zostało opublikowane w „Il Rosario e la Nuova Pompei” w numerze listopadowym z roku 1889, wraz ze świadectwami i podpisami przełożonej Sióstr Miłosierdzia, siostry Angeliki Cern, spowiednika zakładu, czcigodnego kanonika Raffaele Michitto, a także świadectwem najdostojniejszego biskupa Caserty, księdza biskupa Errica, markiza De Rossi, oraz świadectwem lekarza prowadzącego, doktora Luigiego Menditto.

3. PRESICCE – Cudowne uzdrowienie na początku Piętnastu Sobót.

Czcigodny kapłan Andrea Sponsiello Cera z Presicce, w Terra d'Otranto, pisał do adwokata **Bartolo Longo, redaktora „Il Rosario e la Nuova Pompei”**, o następującym wydarzeniu, które zostało opublikowane w tym czasopiśmie w numerze majowym z roku 1888. „Najmłodszy spośród kapłanów tej miejscowości, imieniem ksiądz Cesario Chiazzato, po pięciu miesiącach uporczywego krwioplucia, a następnie dotknięty zapaleniem płucnej, znalazł się w czerwcu 1886 roku bliski śmierci. Nie zaniedbano żadnego ludzkiego środka ratunku, lecz wszystko bez skutku. Wkrótce pomyślano o ucieczce do środków duchowych, ale i one wydawały się bezowocne. Młody kapłan miał nieuchronnie umrzeć na suchoty. Dnia 19 tego miesiąca przebywałem w Rzymie z powodu moich osobistych spraw, gdy otrzymałem od współbrata kapłana list, który kończył się następująco: «Nasz biedny ksiądz Cesario ubolewa, że nie będziecie mogli być obecni na jego pogrzebie!...» Głęboko dotknięty bólem uznałem, że nie mam innego sposobu, jak tylko osobiście udać się do cudotwórczej Dziewicy Różańca, do Jej drogiego Sanktuarium w Pompejach, i oblać łzami Jej ołtarz, wypraszając usilną modlitwą tę łaskę. Wieczorem następnego dnia pojechałem z Rzymu do Neapolu, a rankiem 21 udałem się do Doliny Pompejańskiej. Odprawiłem Mszę Świętą przy ołtarzu Matki Bożej i modliłem się do Niej z całego serca, aby zechciała objawić swoją moc dla dobra mojego najdroższego współbrata konającego. Tymczasem tego samego dnia, 21 czerwca, ośmiu lekarzy, wezwanych na konsylium, uznało go za straconego i wyznaczyło mu zaledwie kilka godzin życia. Chory, zaopatrzony Sakramentami, oczekiwał śmierci z chwili na chwilę. Jego agonia przeciągała się jednak tak długo, że gdy wróciłem do domu 23 dnia miesiąca, zastałem go nadal konającego. Jego bardzo bolesna agonia trwała także przez dni 24 i 25 czerwca. Wszyscy, nie tylko w Presicce, lecz także w sąsiednich parafiach Acquarica del Capo, Barbarano i innych miejscowościach, modlili się do Pana, aby przywrócił choremu życie, albo przynajmniej przez szybką śmierć wybawił go z tak nędznego stanu. Wieczorem 25 czerwca, był to piątek, żegnając się z konającym — sądziłem, że czynię to po raz ostatni — powiedziałem mu:— Księżo Cesario, jutro rozpocznie się nabożeństwo Piętnastu

Sobót Różańca, które, jeśli Bóg pozwoli, odprawimy jak przez sześć minionych lat. Wiele pobożnych dusz będzie modlić się o wasze życie doczesne, jeśli to przyniesie chwałę Bogu, albo o waszą duszę, jeśli taka będzie Jego wola! Chory, który od kilku dni nie mówił, skinął głową na znak, że przyjmuje z wdzięcznością ten wyraz naszej miłości. Nazajutrz rano, w sobotę 26 czerwca, udałem się do konającego, którego uważałem już za zmarłego. I oto — o dziwo! — zastałem go uspokojonego, śpiącego już od pół godziny. Nie wierzyłem własnym oczom! Wyszedłem, aby pójść do kościoła i podziękować Królowej Różańca, kiedy spotkałem lekarza prowadzącego. Z radością wymalowaną na twarzy oznajmiłem mu, że ksiądz Cesario został uratowany. Lecz lekarz roześmiał mi się w twarz i odpowiedział z powagą: — Ksiądz Cesario umarł! Wstrząśnięty i zmieszany tą nagłą wiadomością, natychmiast wróciłem do domu chorego — i cóż ujrzałem! Drogi młody kapłan był nie tylko żywy, ale niemal zdrowy!... Od tej chwili jego poprawa postępowała z dnia na dzień, tak że w święto Różańca, w pierwszą niedzielę października, mógł bez żadnej dolegliwości uczestniczyć we wszystkich nabożeństwach odprawianych z okazji uroczystości. Dziś nasz ksiądz Cesario żyje i cieszy się zdrowiem ku zdumieniu wszystkich, również lekarzy. A my oddajemy chwałę Matce Bożej z Pompei, która nam go zwróciła! Niniejsze świadectwo, które poświadczam i potwierdzam w jego zasadniczej treści, może zostać potwierdzone przez cały ten lud, który uważa i ogłasza uzdrowienie naszego ukochanego księdza Cesaria Chiazzato za cudowne”. „Ks. Andrea Sponsiello Cera”

4. LECCE – MARTA PETRUNI: w Pobożnym Domu Głuchoniemych w Lecce

W tę czwartą sobotę, poświęconą Różańcowi, opowiemy jedno z wielu świadectw bezmiernej litości, jaką Królowa Różańca z Pompei okazuje stworzeniom najbardziej nieszczęśliwym, które najmniej mogą Ją poznać, jakimi są głuchoniemi. Jest to nowy promień wiary tam, gdzie mrok jest najgęstszy i gdzie światłu najtrudniej się przebić. Data tego wydarzenia to 24 marca 1889 roku, wigilia święta Zwiastowania, które jest świętem Pierwszej Tajemnicy Różańca. Lecce było miejscem, które wybrała Ona dla tego nowego objawienia swego miłosierdzia. A skutek był zdumiewający, ponieważ poruszone zostały nawet dusze najbardziej oziębłe i niemal całe to miasto zapłonęło nabożeństwem do Sanktuarium w Pompejach. Wykształcone i szlachetne miasto Lecce, pośród wielu dobroczynnych instytucji, jakie w sobie skupia, doczekało się powstania dzieła miłosierdzia, powierzonego zasłużonym Małym Siostrom Salezjankom, pod nazwą Pobożnego Domu Głuchoniemych. Małe Siostry Salezjanki, rozsiane po Włoszech i poza nimi, mają szczególne nabożeństwo do Matki Bożej Różańcowej z Pompei. Co więcej, siostry mieszkające w Lecce poświęciły kaplicę Głuchoniemych Matce Bożej z Pompei i umieściły tam do czci piękny Jej wizerunek. W roku 1885 przyjęto do tego Pobożnego Domu w Lecce, pośród innych nieszczęśliwych niemych dziewczynek, dziewczynkę urodzoną w Molfetcie. Nazywała się Maria Petruni i miała zaledwie osiem lat. Gdy była małym dzieckiem, w wieku dwóch lat Maria upadła i wskutek urazu odniesionego przy upadku jej prawe kolano zostało stłuczone i bolesne. Dziewczynka była słabego i wątłego zdrowia. To w niemalym stopniu przyczyniło się do tego, że uraz będący skutkiem upadku stał się tak groźny. Po przyjęciu do Pobożnego Domu w Lecce, kolano wkrótce zaczęło puchnąć i uniemożliwiać jej chodzenie. Pewnego dnia lekarze orzekli, że w prawym kolanie tej nieszczęśliwej dziewczynki ujawniła się jedna z najstraszniejszych postaci skrofulozy. To schorzenie, które nazywa się też białym guzem. Dziewczyna została poddana operacji, lecz jej wynik był bardzo oplakany, ponieważ biedna niema nie tylko całkowicie

utraciła władzę w stawie, ale staw ten stał się jeszcze bardziej obrzęknięty i bolesny. Tymczasem ogólny stan chorej stale się pogarszał. Wychudzenie postępowało, powolna gorączka, będąca skutkiem wyniszczenia organizmu, trawiła to biedne życie i suchoty były nieuniknione. Tak upłynął cały rok 1888, kiedy lekarze Fiocca i de Pandis zalecili amputację nogi jako ostateczny środek, by spróbować zachować chorą przy życiu. Obawiano się jednak, że amputacja okaże się również śmiertelna, zważywszy na stan małej pacjentki. Biedna niema przez cały ten czas nie robiła nic innego, tylko płakała, gdy jedna z tamtych sióstr, również głuchoniema, której skromność chciałaby, aby jej imię zostało przemilczane, lecz my je podajemy, by uczynić świadectwo cudu bardziej wyraźnym — siostra Katarzyna od Najświętszego Różańca, kobieta wielkiej wiary i wielkiej prostoty — przekonała ją, by z całego serca zwróciła się do cudownej Matki Bożej z Pompei. 22 marca 1889 roku udręczona dziewczynka, zbyt już zmęczona cierpieniem, widząc swoje towarzyszki wychodzące na spacer, a siebie zawsze unieruchomioną, samotną, w towarzystwie własnych nieuleczalnych dolegliwości, wybuchła gwałtownym płaczem. Wtedy jej przyjaciółka zakonna, przejęta żywym współczuciem, powiedziała jej w języku migowym — Polecaj się Matce Bożej z Pompei. A ona, ze zwykłą prostotą głuchoniemej, odpowiedziała językiem migowym: — Modłę się już od dawna do Matki Bożej z Pompei ale ta Madonna ma twardą głowę, nie chce mi dać łaski, a ja nie mam już siły cierpieć. Będę musiała być nie tylko głuchoniema, ale jeszcze amputują mi nogę! Nadszedł dzień 24 marca 1889 roku, wigilia tego wielkiego dnia, w którym rozpoczęło się odkupienie całej ludzkości przez pokorne słowo Dziewicy Maryi. Była to wigilia przygotowania do wielkiej uroczystości Pierwszej Tajemnicy Radosnej, która zalała duszę Błogosławionej między wszystkimi niewiastami. Zbliżała się godzina druga po południu. Biedne dziecko siedziało jak zwykle z wyprostowaną, zeszytywniałą nogą, mając przy sobie kule, będące jedyną podporą dla jej wątłego ciała. W tej pozycji patrzyła smutno na bawiące się koleżanki. Widok własnego nieszczęścia pośród tyle dziecięcej radości pogrążał ją w głębokim smutku. Obok niej była, niczym anioł pocieszenia - siostra, która jak już powiedzieliśmy, również nosiła imię związane z Różańcem. Siostra Katarzyna patrzyła litościwym wzrokiem na zasmuconą dziewczynkę i poruszona nadprzyrodzoną wiarą, którą otrzymała od Dziewicy, chwyciła kule i rzuciła je w górę. Następnie, używając języka migowego, powiedziała do niej: — Chodź, Matka Boża z Pompei sprawi, że będziesz chodzić! Chora, na wezwanie tego Imienia, które Bóg uczynił wszechmocnym, poczuła nową siłę przepływającą przez członki. Rozprostowała nogi, poruszyła się, ożywiła i postawiła pewny krok. Marta została uzdrowiona natychmiast! W porywie radości dziewczynka zaczęła z wielką zwinnością wbiegać po długich schodach, a następnie schodzić z nich z podobną szybkością. Zniknęła ogromna opuchlizna stawu! Zniknął ból, zniknęła sztywność! Twarz, dotąd trupio blada, stała się rumiana i uśmiechnięta: można było powiedzieć, że narodziła się na nowo. Towarzyszki zdumiały się, patrzyły na nią z osłupieniem. Potem zbliżyły się, dotykały jej, jakby nie wierząc własnym oczom, otoczyły ją radośnie i wzniosły hymn chwały i błogosławieństwa ku Matce Bożej z Pompei. To wydarzenie, opublikowane w czasopiśmie „Il Rosario e la Nuova Pompei”, w numerze październikowym, rok VI, 1889, zostało opatrzone relacją lekarską doktora Oronzia Fiocca z Lecce, stwierdzającą cud, zaświadczeniem dyrektora Pobożnego Domu Głuchoniemych w Lecce, czcigodnego kapłana księdza Filippa Smaldone, oraz podpisami świadków, wśród których byli przełożona i inne zakonnice wspomnianego domu, przełożona Córek z Ivrei i inne siostry z ochronki dziecięcej położonej obok Instytutu Głuchoniemych, a także szlachetnie urodzone panie z Lecce odwiedzające ten dom. Dzisiaj każdy, kto odwiedza Instytut Głuchoniemych w Lecce i pyta

o dziewczynkę Martę Petruni, nie może powstrzymać łez wzruszenia, widząc żywy cud Matki Bożej z Pompei.

5. NEAPOL – Piętnaście Sobót z roku 1884

Jeszcze jeden przykład wytrwałości w modlitwie i cierpliwości w oczekiwaniu na łaski Maryi ukazuje nam następujące wydarzenie, opublikowane w czasopiśmie „**Il Rosario e la Nuova Pompei**” w numerze z marca 1885 roku. Osobą obdarzoną łaską przez Matkę Bożą z Pompei jest pan Ignazio Ioime z Neapolu, brat czcigodnego kapłana Gennara Ioime, który poświadcza to wydarzenie, dołączając także świadectwo całej swojej rodziny oraz lekarza prowadzącego, doktora Gerarda Molfese. I tutaj nie uczynimy nic innego, jak tylko dosłownie przytoczymy relację napisaną przez pana Ignazia Ioime i opublikowaną wraz z podpisami świadków we wspomnianym czasopiśmie. „Pod koniec maja roku 1883, gdy cieszyłem się kwitnącym zdrowiem, zostałem nagle dotknięty ogólnym złym samopoczuciem, które powodowało u mnie rozległe zaburzenia nerwowe. Te zaś wzmogły się później tak bardzo i tak szybko, że niemal traciłem zmysły. Nieustannie dręczyły mnie bóle trzewi, piersi i pleców, a nade wszystko głowy, którą czułem tak, jakby była ściśnięta w kleszczach. Dołączył się paraliż trzewny i odrętwienie jelit, tak że nie mogłem strawić nawet kawałka chleba ani odrobiny mięsa. Przeciwnie, każdy pokarm budził we mnie mdłości. Wskutek tego, po czternastu miesiącach takich cierpień, popadłem w tak wielkie wyczerpanie sił, że stałem się szkieletem. Wszyscy przyjaciele uznali moją śmierć z wycieńczenia za bliską. Mój lekarz prowadzący, doktor Gerardo Molfese, po zastosowaniu wszystkich środków medycyny, skierował mnie na konsultację do wybitnych profesorów, takich jak Cantani, Cardarelli i inni. Lecz ja, chociaż skrupulatnie wykonywałem wszystkie ich zalecenia, wcale się nie poprawiałem, o czym moja rodzina została powiadomiona przez samych specjalistów, którzy nie mieli żadnej albo tylko nikłą nadzieję na moje wyzdrowienie. Nie pozostawało nic innego, jak spróbować zmiany powietrza, i to również uczyniłem, udając się do San Giorgio a Cremano, lecz bez żadnego pożytku. Tymczasem nadszedł styczeń 1884 roku. Opowiadając pewnego dnia o swoich ciężkich dolegliwościach zacnemu kapłanowi, księdzu Giuseppe Cigliano, usłyszałem od niego: — Jeśli chcesz wyzdrowieć, musisz oddać się Matce Bożej z Pompei. Nie trzeba mi było tego powtarzać po raz drugi: poprosiłem mojego brata kapłana, imieniem Gennaro Ioime, aby nazajutrz towarzyszył mi do Pompei. I rzeczywiście, choć z wysiłkiem, rankiem udałem się tam z moim bratem, który odprawił tam Mszę Świętą. A ja, klęcząc u stóp tego cudownego obrazu Matki Bożej Różańcowej, zanosilem pokorne błagania, prosząc o upragnioną łaskę uzdrowienia, i obiecywałem wrócić, aby Jej podziękować, oraz na znak wdzięczności złożyć ofiarę dwustu lirów na Jej świątynię. Moje śluby nie zostały wysłuchane. Był to dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Dnia 13 kwietnia tegoż roku 1884 ponownie udałem się do Pompei z moją rodziną i z moim bratem kapłanem, mając nadzieję, że w tę uroczystą świętość pierwszej Tajemnicy Chwalebnej Różańca zdołam uprosić łaskę. Na próżno! Pomyślałem wówczas, aby wstawić się u Dziewicy przez modlitwy innych. Dlatego często chodziłem do domu hrabiny De Fusco oraz mecenasa Bartolo Longo, prosząc ich o tę łaskę, by polecieli zanosić w Pompejach modlitwy za mnie. Ci państwo wysłuchiwali mnie z wielką cierpliwością, gdyż muszę przyznać, że byłem dla nich bardzo uciążliwy, nieustannie skarżąc się na swój stan i ciągle powtarzając te same prośby. A dzięki ich pocieszającym słowom coraz bardziej ufalem mocy Matki Bożej z Pompei. Zbliżał się 8 maja. Pragnąłem, by nastął ten dzień, w którym Matka Boża zwykła udzielać szczególnych łask, aby znów udać się do Sanktuarium w Pompejach. Rzeczywiście tam pojechałem.

Gorąco polecałem się Najświętszej Dziewicy, odmówiłem wraz z innymi pobożną Suplikę o godzinie południowej i opuściłem świątynię bardziej pokrzepiony. Wychodząc, zobaczyłem pana Bartola Longa. Gorąco przypomniałem mu, aby modlitwy za mnie nadal były zanoszone. — Czy chce pan otrzymać łaskę? — powiedział mi. — Niech pan odprawi Piętnaście Sobót. My zaczniemy je praktykować w kościele św. Jana w Konstantynopolu w ostatnią sobotę nadchodzącego czerwca. Tam się zobaczymy. Dokładnie wykonałem tę radę i rozpocząłem wraz z innymi piękne nabożeństwo Piętnastu Sobót, bez żadnej przerwy. **Byliśmy już przy trzeciej sobocie, kiedy przybyła tam również panna Fortunatina Agrelli, która po nabożeństwie, wszedłszy do zakrystii, opowiadała o cudzie, jaki otrzymała od Matki Bożej z Pompei dnia 8 maja. Między innymi mówiła, że sama Madonna wskazała sposób, w jaki chce być proszona przez tych, którzy najbardziej potrzebują Jej pomocy, to jest przez odprawienie trzech nowenn na uproszenie łask i odmawianie całego Różańca piętnastu tajemnic, a następnie jeszcze trzech nowenn z dodaniem całego Różańca jako dziękczynienia po otrzymaniu łaski.** Pokrzepiony tymi pięknymi obietnicami, natychmiast rozpocząłem trzy nowenny do Matki Bożej z Pompei wraz z odmawianiem całego Różańca. O, mocy Maryi! Oto na początku trzeciej nowenny, wzywając cudownej Dziewicy, która ustanowiła swój tron Królowej i Matki w Pompejach, otrzymałem całkowite uzdrowienie. Tak że na początku sierpnia, gdy obchodziliśmy ósmą sobotę, trzecią Tajemnicę Bolesną Różańca, wszystkie moje dolegliwości zniknęły całkowicie, nie pozostawiając po sobie najmniejszego śladu. Ja, którego lekarze, przyjaciele i krewni uważali za szkielet stojący nad grobem, odzyskałem pełnię sił ku zdumieniu i zachwytowi mojej rodziny, wszystkich, którzy widzieli mnie chorego, a także samego mojego lekarza, który bez wahania wystawił mi swoje zaświadczenie. Pelen radości zjawilem się więc zdrowy przed hrabiną i panem Longo, których tyle razy zadreślałem moimi skargami. Wszyscy radowali się, błogosławiąc miłosierdzie i moc Najświętszej Dziewicy z Pompei. Na dowód mojego całkowitego uzdrowienia mogę zapewnić, że podczas cholery, która w tym samym miesiącu sierpniu 1884 roku siała straszliwe spustoszenie w Neapolu, jadłem wszystko, nie powstrzymując się od żadnego pokarmu, który wówczas uważano za szkodliwy nawet dla zdrowych, odzyskawszy jeszcze lepsze zdrowie, niż miałem przed chorobą. Dodaję na koniec, że pamiętając przez całe życie o tak wielkim cudzie otrzymanym od Najświętszej Dziewicy Różańcowej z Pompei, natychmiast wypełniłem obowiązek odmówienia trzech nowenn i całego Różańca jako dziękczynienia, zgodnie z otrzymanym wskazaniem. Ignazio Ioime”

6. CAPRI – Łaska otrzymana dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót

Poniższa relacja o otrzymanej łasce, potwierdzona zaświadczeniem lekarskim, została opublikowana w „**IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI**”, w numerze wrzesniowym z roku **1887, na stronie 556**. Pani Cherubina Licorio z Capri w lipcu 1886 roku, po różnych cierpieniach, zauważyła u siebie guz w jamie brzusznej. Lekarze, panowie Masotina, Rispoli i Fischetti, uznali za konieczną śmiałą i straszną operację chirurgiczną, aby zapobiec nieuchronnej śmierci. Biedaczka na wieść o takim wyroku popadła w najnędnieszy stan ducha; i wraz z siostrą, którą bardzo kochała, od rana do wieczora nie czyniła nic innego, jak tylko płakała i modliła się. Tymczasem pani Annunziata Fischetti, dowiedziawszy się o bolesnym położeniu swej przyjaciółki Licorio, pospieszyła przynieść jej książeczkę o Piętnastu Sobotach Różańca, wydrukowaną w Dolinie Pompejańskiej i przesłaną z samego Sanktuarium. Pani Licorio, ożywiona i pokrzepiona w wierze lekturą tej książki, natychmiast rozpoczęła to pobożne nabożeństwo, które miało się zakończyć w listopadzie. Modliła się z wiarą i czekała. Lecz uważając

się za niegodną cudu, nie chciała rezygnować ze wszystkich ludzkich środków ani z pomocy, jaką Bóg, będący twórcą wiedzy, dał ludzkiej nauce. Usłyszawszy więc, że we Florencji żyje lekarz specjalista od takich chorób, udała się tam, by poddać się operacji właśnie u niego. Nie chciała jednak uczynić tego inaczej, jak tylko w sobotę, aby Matka Boża z Pompei podtrzymała ją w tej ciężkiej operacji i wyjednała jej szczęśliwy wynik. Lecz łaskawa Królowa z Pompei, która nigdy nie daje się prześcignąć w hojności przez swoje dzieci i bardzo obficie wynagradza tych, którzy czczą Ją przez święte nabożeństwo Piętnastu Sobót Jej Różańca, zechciała uczynić ten dzień szczególnym przez zdumiewający cud.

Był poranek 22 listopada 1886 roku i pani Cherubina Licorio kończyła we Florencji ostatnią z Piętnastu Sobót; tego samego ranka zgłosiła się do lekarza, aby poddać się operacji. O, przedziwna łasko! Guz całkowicie zniknął! Pani Licorio pragnęła, aby tę łaskę ogłoszono dla większej chwały i czci Najświętszej Dziewicy z Pompei. Doktor Fischetti życzliwie zgodził się napisać zaświadczenie, w którym stwierdził naturę choroby oraz uzdrowienie, które nastąpiło bez planowanej operacji.

7. W PERUGII – Pani Ester Boccioli

Pani Ester Boccioli z Perugii wskutek przebytego upadku miała zwichnięte ramię, którego lekarze nie nastawili jej od razu, i kość pozostała poza panewką stawową, a dolegliwość pani została uznana za nieuleczalną. Po sześciu miesiącach bólu i niemożności wykonywania jakiegokolwiek pracy przyszło jej na myśl, by zwrócić się do Matki Bożej z Pompei za pośrednictwem nabożeństwa Piętnastu Sobót. Rozpoczęła tę pobożną praktykę dnia 24 sierpnia 1889 roku, a cztery dni później, sama nie wiedząc jak, stwierdziła, że ramię wróciło na swoje miejsce i jest całkowicie swobodne w ruchach! Świadcami tego cudu są panie Aldina Brugnali, Teresa Boccioli, Anna Bagnolini i Luigia Bagnolini. (Z „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, rok V, 1889).

8. W LECCE – Niezwykłe nawrócenie

Pierwszego dnia roku 1890, w którym Matka Boża z Pompei miała dostąpić najwyższego wywyższenia od Papieża Różańca, Leona XIII, ponieważ czynił Jej kult powszechnym na świecie, w szlachetnym i pobożnym mieście Lecce wydarzył się akt miłosierdzia, którego podobne można czytać na pierwszych kartach historii chrześcijaństwa. Został on opublikowany w „**IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI**”, w zeszycie VI z roku 1890.

W rozległym kościele Różańca w Lecce, wobec tłumu dam, adwokatów, studentów i artystów, z których składa się lud tej wykształconej społeczności, stanął przy ołtarzu dla złożenia Boskiej Ofiary kapłan, który po trzydziestu latach haniebnego rozvodu ze swą nieskalaną Oblubienicą, Kościołem Jezusa Chrystusa, pośród łez skruchy i publicznego wyznania win, po raz pierwszy po tak długiej przerwie ofiarował Bogu Ofiarę prześlągnięcia i przebaczenia.

Lud zgromadzony tam tłumnie połączył swoje łzy z łzami tego skruszonego człowieka, który niczym nowy Szawel, z prześladowcy Chrystusa stał się, przez wielki cud miłosiernej Królowej z Pompei, naczyniem wybranym. Imię tego kapłana, który dawał światu nowe świadectwo mocy Matki Bożej wzywanej pod tytułem Różańca z Pompei, było znane dzięki jego publicznemu odwołaniu błędów i publicznemu wyznaniu. Był to czcigodny Pasquale Bortone.

To niezwykle wydarzenie opisał czcigodny pasterz tej diecezji, Najdostojniejszy ksiądz biskup Salvatore Luigi Zola, biskup Lecce, który z powodu serdecznego przywiązania, jakie żywił do naszej Królowej z Doliny Wezuwiusza, uważał się za szczęśliwego, że może zaświadczyć światu o wielkim

cudzie udzielonym przez tę Dziewicę w ukochanym mieście Lecce, dzięki któremu jedna z jego zagubionych owiec powróciła do owczarni.

Był rok 1860 i ksiądz Pasquale Bortone, kapłan miasta Lecce, porwany nowością czasów i uwiedziony młodzieńczymi namiętnościami, zapragnął zrzucić słodkie jarzmo Pana. Zapomniawszy o wzniosłej godności, do której Bóg go wyniósł, i nie troszcząc się o nierozzerwalne więzy łączące go z Chrystusem i Kościołem, chciał nieszczęście odstąpić od wiary. I oto, niczym nowy syn marnotrawny, błąkał się tu i tam, daleko od domu ojcowskiego, nosząc zawsze w duszy okrutny wyrzut sumienia, który dniem i nocą dręczył go na wspomnienie zdrady popełnionej wobec Boga.— Na próżno — mówił w publicznym wyznaniu — szukałem rozproszenia w zabawach i rozrywkach. Na próżno szukałem pokoju we wszystkim, co mój nowy stan mógł mi ofiarować pociągającego i przyjemnego. Wyrzuty sumienia wciąż mnie dręczyły i odpędzały sen z oczu. Nie trzeba dodawać, że skoro uczynił pierwszy krok, staczał się potem z otchłani w otchłań. I tak Bortone, złamawszy wierność Bogu przyrzeczoną w chwili święceń, do jednego zbłądzenia dodawał następne. Spędził trzydzieści lat w takim życiu grzechu. Jedną tylko rzecz zachował ze swego młodzieńczego życia: w tym najbardziej nędznym stanie nie zapomniał o Maryi. Niech dobrze zauważą to wszyscy, którzy będą czytać tę relację — miłosierdzie tej wzniosłej Pani! — Zawsze modliłem się do Matki Bożej, choć bez ufności — tak sam napisał. W roku 1888 Bortone powrócił do rodzinnego Lecce, ale w stanie zdrowia tak oplakany, że budził litość. Z zaświadczenia lekarskiego, opublikowanego we wspomnianym czasopiśmie, wynika, że ów nieszczęśnik, wskutek błędów dietetycznych, cierpiał na ciężkie zaburzenia układu nerwowego oraz niepełny paraliż czucia i ruchu niemal całego ciała, przez co miał ustawiczne drżenie kończyn dolnych i górnych oraz znaczny ubytek sił. Miał także zaburzenia umysłowe, ponieważ sądził, że wszyscy chcą mu wyrządzić zło, i niemal zawsze nie ufał nikomu ani niczemu. Pozbawiony zdrowia, a zarazem pozbawiony łaski Bożej, która w chorobie wlewa cierpliwość i poddanie się woli Bożej, Pasquale Bortone popadł w rozpacz i aż dwa razy usiłował nawet odebrać sobie życie! W takim stanie zastał go lekarz, doktor Luigi Sellitto z Lecce, który, wezwany do jego leczenia i widząc tak ciężki stan nieszczęśnika, otwarcie oświadczył, że nie ma nadziei na jego wyzdrowienie.— Leczyłem go przez około cztery miesiące bez żadnego dobrego wyniku — pisał lekarz w swoim zaświadczeniu. Co więcej, paraliż obejmując ramiona i dłonie, doprowadził go do tego, że nie mógł złożyć nawet własnego podpisu na zaświadczeniu emerytalnym, które co miesiąc miał pobierać. Na szczęście ten nieszczęśnik został przyjęty do domu swego siostrzeńca, adwokata z palestry lecejskiej, pana Nicola Bortone. Ten zaś, który z głęboką pobożnością łączył apostolską gorliwość wobec Sanktuarium w Pompejach i czule nabożeństwo do Najświętszej Dziewicy wzywanej pod tym cudownym tytułem, już od pewnego czasu zwracał się do tego Sanktuarium z prośbą o modlitwy całego Bractwa, a zwłaszcza Sierotek Matki Bożej z Pompei. Nadeszła uroczystość Różańca roku 1889 i przygotował się do niej Nowenną do Matki Bożej Różańcowej z Pompei o wyproszenie łaski w przypadkach najbardziej rozpaczliwych. Aby jeszcze mocniej poruszyć Serce naszej łaskawej Królowej, łączył modlitwy odmawiane w swoim domu z modlitwami zanoszonymi przez sierotki w tym Sanktuarium. Skutkiem tak wielkiej wiary i tylu modlitw było to, że Najświętsza Dziewica nigdy nie opuściła tej duszy, chociaż była ona zbłąkana. Pasquale Bortone, dręczony wyrzutami sumienia, próbował niekiedy pojednać się z Bogiem przez sakramentalną spowiedź. Lecz kiedy nakazywano mu złożyć publiczne odwołanie w ramach naprawienia publicznych zgorzeń, uporczywie się wzbraniał, a nawet wpadał w wybuchy gniewu i furii. Był on zapisany do masonerii. Tak trwały rzeczy aż do końca listopada 1889 roku.

Był to 29 dzień tego miesiąca, kiedy wszyscy wierni z miłością zwracają serca ku Niepokalanej Dziewicy, rozpoczynając nowennę przygotowującą do Jej święta 8 grudnia. Rodzina adwokata Bortone zdobyła się na odwagę, by zaproponować choremu wspólne rozpoczęcie nowenny do cudownej Matki Bożej z Pompei, aby mógł uzyskać przynajmniej ulgę w tyłu cierpieniach cielesnych i choćby dar snu. Chory wyraził zgodę i również on, wraz ze swymi krewnymi, rozpoczął nowennę do Matki Bożej z Pompei według metody zawartej w książeczce używanej w tym Sanktuarium. Pierwsze trzy dni zostały odprawione. Była to noc z soboty na niedzielę, pierwszy dzień grudnia, kiedy Bortone ujrzał we śnie, lecz wyraźnie, Najświętszą Dziewicę dokładnie taką, jaką czci się w Pompejach, i usłyszał, jak mówi do niego: — Wypowiadaj się i pojednaj się z Bogiem, bo jeszcze masz czas, by to uczynić. Obudził się pod silnym wrażeniem, które z początku dało mu do myślenia, lecz potem uznał wizję jedynie za to, czym zwykle bywa sen, i nie mówił o niej nikomu ani nie przywiązywał do niej znaczenia. Następnej nocy oto znowu ukazała się ta sama Najświętsza Dziewica i jeszcze usilniejszymi słowami zachęcała go do całkowitego pojednania z Bogiem, zapewniając, że odniesie zwycięstwo. — Spiesz się — powtórzyła Madonna — wezwij spowiednika, wypowiadaj się, a odniesiesz triumf. W dniu mojego święta powinienes przyjąć Komunię Świętą. Bortone obudził się całkowicie odmieniony. A błogosławiona Królowa, która hojnie rozdaje nie tylko łaski duchowe, lecz także dobra doczesne po to, by przyciągać dusze zagubione do Serca swego Syna, wraz ze zdrowiem duszy przywróciła mu również zdrowie ciała. Paraliż zniknął nagle z tej wyczerpanej i umęczonej osoby. Ów chory, który stał się niezdolny samemu sobie, tak że doszedł aż do prób samobójczych, wstaje z łóżka zdrowy! Nie mógł doczekać się światła dnia. Gdy tylko nastał ranek, posłał po proboszcza kościoła Santa Maria della Porta, księdza Giuseppe Caprioliego, i ze łzami opowiedział, co Matka Boża dla niego uczyniła. Poprosił o kartkę papieru i ten sam Bortone, który — jak stwierdza akt notarialny — nie był w stanie złożyć nawet własnego podpisu, pisze pewną ręką swoje odwołanie i przekazuje je swemu biskupowi.

Oto jego dosłowne oświadczenie:

„Ja, niżej podpisany kapłan Pasquale Bortone, poruszony łaską Bożą i za przyczyną Najświętszej Maryi Panny z Pompei, odwołuję wszystko, cokolwiek mogłem powiedzieć lub uczynić przeciw Bogu, Kościołowi i obowiązkowi mojego stanu. Proszę Boga i Najświętszą Maryję, aby zawsze mi pomagali, tak bym dobrym życiem mógł naprawić dane zgorszenie i umrzeć na łonie Kościoła katolickiego.” „Lecce, 3 grudnia 1889 r.” BORTONE PASQUALE, kapłan

Tej nocy spał spokojnie. Był to pierwszy raz po trzydziestu latach wyrzutów sumienia, kiedy zaznał słodczy odoczynku sumienia odnowionego przez łaskę Bożą. Kilka dni później własnoręcznie napisał także relację o cudownej łasce otrzymanej od Matki Bożej. Nawrócenie było całkowite i ten, który wcześniej z ludzkiego względu nie tylko nie chciał złożyć publicznego odwołania, ale nawet prosił proboszcza Caprioliego, aby gdy go odwiedzał, nie pozwalał się widzieć innym przy wchodzeniu do jego domu, zaraz po opublikowaniu odwołania kupił wiele egzemplarzy lecejskiego czasopisma „Il Vessillo della Verità”, które je ogłaszało, aby rozesłać je do tych miejsc, gdzie dawał zgorszenie, żyjąc jak świecki, choć był kapłanem. Gdy wreszcie dopełnił wszystkiego, co Kościół nakazuje w podobnych wypadkach, Najdostojniejszy biskup Lecce, ksiądz biskup Zola, mógł przywrócić go do posługi kapłańskiej. Najpierw skierował go na kilka dni odosobnienia na ćwiczenia duchowe. Następnie dopuścił go do sprawowania Boskiej Ofiary.

Na ten cel wyznaczono uroczysty dzień — Nowy Rok 1890. Kościołem wybranym na tę wzruszającą uroczystość był rozległy kościół Najświętszego Różańca w Lecce. Wieść o tym wydarzeniu i o całkowicie niezwykłym fakcie, który miał się dokonać, sprowadziła do tej świątyni niezliczony tłum nie tylko artystów i robotników stanowiących ludność Lecce, lecz także arystokrację, studiującą młodzież i najwybitniejszych przedstawicieli palestry. I w tym najuroczystszym dniu kapłan ksiądz Pasquale Bortone, pojednany z Bogiem i z Kościołem, po niemal trzydziestu latach przerwy odprawił Świętą Ofiarę. On sam, we wtorkowy poranek 3 grudnia, w zapale świeżo dokonanego nawrócenia, dał do zrozumienia, że pragnie dla naprawienia publicznego zgorszenia wypowiadać się publicznie na rynku. Roztropny biskup pochwalił tę przemienioną wszechmocną ręką wolę, lecz zamiast rynku wyznaczył kościół. A ksiądz Bortone, po zakończeniu Świętej Ofiary, sam chciał własnymi ustami opowiedzieć bardzo licznemu zgromadzeniu o cudach Maryi Różańcowej z Pompei, która go nawróciła i uzdrowiła, prosząc wszystkich o przebaczenie za dane zgorszenia. Wszyscy obecni w kościele nie potrafili powstrzymać łez wzruszenia. Wszyscy rozpoznawali w tym człowieku cud miłosierdzia Maryi. I tak wychodzili z tej świątyni, chwając i błogosławiąc potęgę Tej Pani, która dziś dla dobra grzeszników otworzyła nowe źródło łask ze swego tronu w Pompejach. Ów nawrócony wycofał się ze świata, zamknął się w sanktuarium w Lecce i poświęcił się naprawianiu zgorszeń przez życie prawdziwie pokutne. Dziś przez to cudowne i nadzwyczajne wydarzenie odsłania się przed umysłem ludzi skrawek tajemniczej zaslony, która kryje Bożą tajemnicę otaczającą Sanktuarium w Pompejach. Dziś zamiary Boga wobec tej nowej Arki Zbawienia zaczynają ukazywać się ludziom dobrej woli z tak jasnym blaskiem, że niemal przestaje to już być tylko kwestią wiary. Dlaczego więc Bóg wyróżnił w Pompejach ludzi świeckich i grzeszników tak szczególną miłością? Dziś, bracia, po przeczytaniu najnowszego triumfu Królowej zwycięstw, sami odpowiedzcie: — Bóg wybrał w swej świątyni w Pompejach ludzi świeckich i grzeszników, aby ich nawracać i zbawiać przez swoją Matkę, a po nich cały długi zastęp innych grzeszników miał się nawrócić, stając się nowymi wiernymi sługami Królowej Nieba i nowymi głosicielami Jej niesłychanych miłosierdzi. Oto więc odsłonięto skrawek tej tajemnicy. Świątynia w Pompejach, zbudowana przez grzeszników, została przez Boga przeznaczona na miejsce spowiedzi grzeszników.

9. PALERMO – Siostra Silvia Manzella zostaje cudownie uwolniona od gruźlicy dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót

3 stycznia 1906 roku zapadłam na gorączkę, której towarzyszyły poty, kaszel, bóle ramion i piersi i która pozwalała przeczuwać coś poważnego, zwłaszcza przy tak wątłej konstytucji, jak moja. Postanowiono zbadać plwocinę, a analiza wykazała obecność licznych prątków Kocha. Tymczasem choroba rozwijała się dalej, a współsiostry zachęcały mnie bym modliła się do Matki Bożej z Doliny Pompejów o uzyskanie uzdrowienia. Rozpoczęłam więc Piętnaście Sobót. Moje uczennice również modliły się z żywą wiarą i wielką gorliwością. Proszono o łaskę nadzwyczajną, o prawdziwy cud. Lecz czy miłosierna potęga Maryi ma jakieś granice? W tym czasie gorączka zaczęła ustępować, kaszel stopniowo się zmniejszał, a odkrztuszanie zanikło całkowicie. Po zakończeniu Piętnastu Sobót ponownie wysłano plwocinę do laboratorium chemicznego, a wynik był lepszy, ponieważ stwierdzono w niej bardzo nieliczne prątki. Na nowo rozpoczęto Piętnaście Sobót, a po ich ukończeniu moja dobra Przełożona chciała, aby po raz trzeci zbadano plwocinę. I oto, ku pocieszającemu zdumieniu, tym razem zaświadczenie było całkowicie negatywne. Dla większej pewności poproszono jeszcze o badanie w laboratorium szpitalnym.

Otrzymałam ten sam, całkowicie negatywny wynik. W pierwszą niedzielę października, w święto Najświętszego Różańca, całkowicie uzdrowiona, mogłam połączyć się ze współsiostrami i uczennicami, aby w kaplicy dziękować błogosławionej Matce Bożej Różańcowej z Pompei. A teraz nie cierpię już na nic. Przetrwalam bardzo surową zimę w doskonałym zdrowiu i tak odzyskałam siły, że budzi to zdumienie u tych, którzy mnie widzą. Niech będą złożone gorące i nieskończone dzięki chwalebnej Matce Miłosierdzia i Królowej Zwycięstw! Palermo, 23 stycznia 1909. SIOSTRA SILVIA MANZELLA Służebnica ubogich (Z „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, rok XXVII)

10. SIENA – Siostra Maria Caterina Prunetti, benedyktyнка, otrzymuje uzdrowienie dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót i odmawianiu Świętego Różańca

Na większą chwałę Boga i niebieskiej Królowej przesyłam opis cudownego uzdrowienia, jakie otrzymałam, dołączając zaświadczenie lekarskie, z którego wynika ciężka choroba, na którą cierpiałam. Straciwszy wszelką nadzieję na wyzdrowienie, opuszczona przez lekarzy i poddana woli Bożej, w młodym wieku dwudziestu ośmiu lat złożyłam już ofiarę ze swego życia. Mimo to rozpoczęłam Piętnaście Sobót do Najświętszej Dziewicy Różańcowej z Pompei. Szóstego sierpnia poczułam się pobudzona jeszcze większą wiarą, aby zwrócić się do potężnej Królowej:— Droga Matko — powiedziałam Jej — św. Stanisław przy okazji Waszego chwalebnego Wniebowzięcia błagał Was, aby mógł przyjść do raju i tam obchodzić tę uroczystość, i został przez Was wysłuchany. Ja nie śmiem z powodu mojej niegodności prosić Was o tak wiele, ale jeśli jest to zgodne z Waszą świętą wolą i z wolą Jezusa, proszę Was o łaskę zdrowia, abym mogła służyć wspólnocie zakonnej, do której należę. W tej samej chwili nie umiem wyrazić tego, co się we mnie dokonało. Niebiański głos przemówił do mego biednego serca i usłyszałam słowa:— Chcę cię uzdrowić! Odpowiedz potem na otrzymaną łaskę! Cud już się dokonał! Moje oczy zalaly się łzami radości. Tego samego dnia mogłam uczestniczyć w Godzinach Kanonicznych i zasiąść do wspólnego stołu. Po kilku dniach podjęłam na nowo wspólne ćwiczenia, których nie wykonywałam od całych pięciu lat. Jednym słowem, dzięki niebieskiej Dobrodziejce jestem całkowicie uzdrowiona. Wszystkie moje współsiostry nie przestają wysławiać tego cudu. Mnie zaś nie pozostaje nic innego, jak tylko odpowiedzieć na otrzymaną łaskę. Siena – Klasztor Matki Bożej przy Regio N. 2, 4 grudnia 1904. SIOSTRA MARIA CATERINA PRUNETTI Benedyktyнка

11. LAUREANA CILENTO – Łaska udzielona adwokatowi Francesco Carlizziemu w ostatnią z Piętnastu Sobót poprzedzających święto 8 maja

„Z sercem pełnym radości i głębokiego wzruszenia przekazuję wiadomość o wielkiej łasce, jakiej Najświętsza Dziewica z Pompei udzieliła mojej córeczce Marii w maju ubiegłego roku 1903. Moja córeczka Maria, lat sześć, od dłuższego czasu była blada i z dnia na dzień coraz bardziej chudła. My w rodzinie, podobnie jak lekarz, nie umieliśmy sobie wytłumaczyć jej wyniszczenia. Musiała kryć się jakaś utajona choroba, ale jaka? Nie potrafiliśmy tego zrozumieć. Aż pewnego dnia dziewczynka zaczęła skarżyć się na ból lewego kolana, który nie pozwalał jej chodzić. Natychmiast kazaliśmy zbadać ją lekarzowi, lecz ten sprawił nam bardzo bolesną, wręcz rozdzierającą niespodziankę. Chodziło mianowicie o guz o złośliwym charakterze! Zaczęliśmy otaczać dziecko wszelką możliwą opieką, lecz na próżno! Obrzęk ku naszemu

przeżeniu coraz bardziej się powiększał, a dziewczynka w łóżku nie mogła się już poruszać! Wówczas uciekliśmy się do naszej Najświętszej Matki z Doliny Pompejów! Był to piątkowy wieczór poprzedzający ostatnią z Piętnastu Sobót, odprawianych w przygotowaniu do święta Matki Bożej z Pompei 8 maja. Utraciwszy wszelką nadzieję w nauce medycznej, nie widziałem już w duszy niczego poza Najświętzym Imieniem Matki Bożej z Doliny Pompejów i w porywie wiary, wykonując ostatni opatrunek tego dnia u dziecka, położyłem na chore kolano karteczkę, na której wydrukowany był napis: „V. R. Pompei o. p. n.”. Następnie ponownie obandażowałem kolano i polecając się potężnej Królowej, aby wyprosić upragnioną łaskę w dniu następnym, ostatnim z Jej Sobót, zwołałem z żywą wiarą: — Tylko Ty, Matko moja, możesz uzdrowić moje dziecko, moje małe, lecz tak nieszczęśliwe dziecko! Uniesiony wiarą i wewnętrznym przeczuciem otrzymania łaski, w sobotni poranek nie mogłem doczekać się chwili, by zrobić dziecku opatrunek. O, cudzie! Gdy zdejmowałem bandaż, od razu spostrzegłem, że opuchlizny już nie ma. Zacząłem wołać: — Cud! Cud! Wszyscy domownicy zbiegli się natychmiast, a wkrótce potem przybył lekarz prowadzący, który nie znalazł już ani obrzęku, ani stwardnienia, ani żadnego śladu przebytej choroby. I rzeczywiście, dziewczynka, która od około dwóch miesięcy leżała w łóżku i nie mogła postawić nóżki na ziemi, wstała i mogła chodzić, biegać i skakać ze swymi siostrzyczkami, nie odczuwając już żadnego cierpienia. Laureana, 14 sierpnia 1904. Adw. FRANCESCO CARUZZI”(Z „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, XXIII).

12. NEAPOL – W domu Sióstr Dobrego Pasterza na Posillipo

Był dzień 10 kwietnia 1890 roku, gdy dotknęła mnie okrutna choroba nóg, tak że po dwóch dniach straciłam władzę w nogach do tego stopnia, iż nie mogłam już chodzić. Kiedy podnoszono mnie na rękach, pozostawałam całkiem zgięta i nie czułam już dotyku w stopach. Nie mogłam ani stać, ani leżeć w łóżku. Dwie osoby brały mnie pod ramiona, a ja bez sił opierałam się całkowicie na ich podtrzymaniu. Lekarze podejrzewali paraliż i po wielu kuracjach zewnętrznych i wewnętrznych nie zdołali niczego osiągnąć. Choroba bardzo się nasilała, a ja czułam, że umieram. Nie było już ratunku! Stwardnienie rdzenia kręgowego nieuchronnie prowadziło mnie do grobu. Odprawiano wiele modlitw i do różnych świętych. Zwróciliśmy się do św. Józefa, do naszej Matki Generalnej, założycielki Sióstr Dobrego Pasterza, czcigodnej Pelletier, do Marii Róży Carafy, a w końcu do Najświętszego Serca Jezusowego i niczego nie uzyskano. Wtedy Matka Wikaria, siostra Maria od św. Germany, podsunęła mi myśl, aby zwrócić się do Matki Bożej Różańcowej z Doliny Pompejów. Z łagodną nadzieją polecałam się Matce Bożej i rozpoczęłam nabożeństwo Piętnastu Sobót Świętego Różańca. Odnowiłam też trzy nowenny do Matki Bożej z Pompei. Doszłam do ósmej soboty, w której wspomniano ósme Misterium, to jest trzecią tajemnicę bolesną. Był to 24 lipca. Tego dnia cierpiałam znacznie bardziej niż zwykle. Wieczorem, aby dać mi trochę świeżego powietrza, wyniesiono mnie na taras, i widok mój budził litość w każdym, kto na mnie patrzył. Dobra Matka Wikaria, poruszona współczuciem, powiedziała mi: — Ufamy Matce Bożej z Doliny Pompejów: Matka Boża z Pompei na pewno wyprosi nam tę łaskę, a my obiecujemy, że opiszemy ją i ogłosimy. Tej nocy zasnęłam, a podczas przebudzeń nie wzywałam nikogo innego, jak tylko Matki Bożej z Pompejów. O mocy Maryi! Gdy tylko się obudziłam, poczułam w sobie nową siłę, tak że chciałam rzucić się z łóżka. Była godzina modlitwy, gdy zakonnice szły do chóru. Czułam mocne wewnętrzne przynaglenie. Sama zeszałam z łóżka i zaczęłam się ubierać. Zostałam natychmiast i cudownie uzdrowiona! Ogarnęła mnie nadprzyrodzona siła, która mnie poruszała, popychała i unosiła. Wyszłam z celi

i jakby poza sobą z radości, widząc się nagle całkowicie zdrową, zaczęłam biec korytarzem, a zarazem wołać: — Matka Boża z Pompei wyświadczyła mi łaskę! Jestem zdrowa przez cud, mogę chodzić i biegać!.. W tej chwili wyszła jedna z moich współsióstr, siostra Geltruda, i gdy mnie zobaczyła, przerażona, wydała okrzyk. Na ten krzyk zbiegły się z chóru Przełożona i wszystkie zakonnice, około dwudziestu trzech osób, a potem sześćdziesiąt dziewcząt, które znajdowały się w drugim chórze. Pośród łez i radości skakałam, uderzałam nogami o ziemię, a aby pokazać, że naprawdę jestem zdrowa, natychmiast przeszłam dwa biegi schodów. Następnie, wracając do kościoła, cała wspólnota zaintonowała *Te Deum* pośród wielu łez i powszechnego wzruszenia. Po *Te Deum* rozległ się wspólny okrzyk: — Niech żyje Maryja! Niech żyje Maryja! Przełożona kazała przynieść obraz Matki Bożej z Pompei i wystawić go na ołtarzu w kościele i przez cały ten dzień trwało nieustanne przychodzenie i odchodzenie, aby nawiedzać ten wizerunek, którym Bóg posłużył się, by nawiedzić i rozweselić swoją łaską pokorny dom Sióstr Dobrego Pasterza w Villanova di Posillipo. Tobie poświęciłam moje serce, o Matko Boża z Doliny Pompejów. Wspomagaj mnie w tym życiu, miej nade mną miłosierdzie. Neapol, Instytut Dobrego Pasterza w Villanova di Posillipo, 16 sierpnia 1890. Obdarzona łaską: SIOSTRA MADDALENA od św. Jana od Krzyża Grossi Potwierdzam prawdziwość zdarzenia: SIOSTRA MARIA od św. GERMANY Wikaria Instytutu Dobrego Pasterza Świadcami tego wydarzenia są osiemdziesiąt trzy osoby.

Zaświadczenie lekarza

Ja, niżej podpisany doktor medycyny, zaświadczam, że Maddalena od św. Jana Grossi, dotknięta stwardnieniem rdzenia kręgowego, opornym na leczenie farmakologiczne, została uzdrowiona w sposób cudowny, po pięciu miesiącach choroby, natychmiast, za przyczyną Najświętszej Maryi Panny Różańcowej z Doliny Pompejów.

Neapol, 17 sierpnia 1890. Doktor GUGLIELMO ROMANELLI

Ta łaska została opublikowana w czasopiśmie „**IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI**” w sierpniu 1891 roku.

13. SAN BENEDETTO DEL TRONTO – Uzdrowienie Virgilia Ascolaniego

Zbawienna praktyka Piętnastu Sobót zapuściła korzenie i nabrała mocy w mieście San Benedetto del Tronto po cudownym uzdrowieniu chłopca Virgilia Ascolaniego. Nastąpiło ono w pamiętnym dniu, gdy w Dolinie Pompejańskiej kardynał Monaco La Valletta dokonywał uroczystej konsekracji tego światowego Sanktuarium, to jest 8 maja roku 1891. Świadcstwo tego niezwykłego wydarzenia zostało napisane i przesłane nam przez wielce szanownego i czcigodnego proboszcza San Benedetto del Tronto, księdza Francesca Sciocchettiego.

Wielce Szanowny Panie Mecenasie Bartolo Longo,

„Dziewica Najświętszego Różańca pod tytułem Matki Bożej z Pompei, czczona i miłowana na tych brzegach pogodnego Adriatyku, jak i w każdej innej części Włoch, rozsiewa także tutaj swoje łaski. Na początku maja 1891 roku małżonkowie Alessandro Notar Ascolani i Costanza Marinelli oplakiwali bliską utratę swego żywego i wdzięcznego synka imieniem Virgilio. Chłopiec, dotknięty

ciężkim zapaleniem płuc, opuszczony już także przez lekarzy, którzy doświadczyli całkowitej bezsilności i nieskuteczności środków sztuki lekarskiej, był bliski końca. Ojciec, nie mogąc znieść widoku ostatnich cierpień swego aniolka, oczekiwał smutnej wiadomości w sąsiednim pokoju. Zrozpaczona matka zaś, zbierając wszystkie siły, by zwyciężyć najokrutniejszy z bólów, kazała już przygotować białą szatę, która miała okryć niewinne szczątki dziecka w grobie. Pośród tak wielkiej rozpaczki pozostawała jedna tylko nadzieja: potęga Matki Bożej z Doliny Pompejów. Pograżeni w bólu rodzice, ufni we wstawiennictwo tak cudownej Matki, uciekli się do modlitw publicznych i prywatnych. Także wielokrotnie telegrafowali do Pana, Panie Mecenasie, aby dziecko zostało gorąco poleczone Królowej Różańca przez biedne Sierotki. Dnia 8 maja 1891 roku, dnia uroczystego i pamiętnego w Nowych Pompejach, gdy w owym monumentalnym Sanktuarium dokonywano uroczystej konsekracji Świątyni, poświęcając ją Królowej Najświętszego Różańca, tutaj, w San Benedetto del Tronto, czciciele Matki Bożej z Pompei byli zgromadzeni w kościele św. Józefa przed cudownym Obrazem z tamtej Doliny. Również krewni małego chorego łączyli się z nimi i ze łzami błagali o tak upragnioną łaskę. Niech Pan będzie błogosławiony po tysiącokroć! W tej właśnie chwili chłopiec zaczął wracać do zdrowia. Odżyła żywsza nadzieja, wzrosła ufność w potężne pośrednictwo Maryi, a niewypowiedziane uczucie radości zalało serca wszystkich. Wezwany ponownie lekarz, widząc niespodziewaną poprawę, nie mógł powstrzymać się od okrzyku: — Tu chodzi o cud! I rzeczywiście, w ciągu kilku dni drogi chłopiec, całkowicie uzdrowiony, znów stał się radością i pociechą swoich rodziców. San Benedetto del Tronto, październik 1891. Najoddańszy sługa Francesco, proboszcz Sciocchetti” (Z „*IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI*”, *żeszjt listopad-grudzień 1891*, s. 547 i nast.)

14. W AMERYCE POŁUDNIOWEJ, W RAFAELI (REPUBLIKA ARGENTYŃSKA) – Łaska natychmiastowa otrzymana dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót w święto Różańca

Z kolonii Rafaela (Republika Argentyńska) otrzymujemy od pani Pasqualiny Alfredo, datowane 20 lutego 1899 roku, następujące świadectwo łaski otrzymanej za pośrednictwem najskuteczniejszej praktyki Piętnastu Sobót Najświętszego Różańca. Łaska ta jest zdumiewająca przez natychmiastowość, z jaką została otrzymana i godna podziwu przez prostotę, z jaką została opisana przez uszczęśliwioną matkę.

„Wielce Szanowny Panie Mecenasie i Komandorze Bartolo Longo. Piszę ten list, aby opowiedzieć Panu o szczególnej łasce otrzymanej dnia 2 października 1898 roku, w pierwszą niedzielę października, w święto wielkiej uroczystości Matki Bożej z Pompei. Moje dziecko, urodzone 8 kwietnia 1897 roku i ochrzczone 22 tego samego miesiąca, było kalekie na obie stopy. Wezwano lekarza, który je operował, lecz bez rezultatu. Posłałam po doktora Gentile z kolonii Sunchales. Ten, uznając się za bezsilnego wobec leczenia dziecka, poradził mi zabrać je do Buenos Aires, dokąd dotarłam po dwudziestu czterech godzinach podróży parowcem. Udałam się na poszukiwanie słynnego doktora Francesco Garcii. On zbadał moje biedne dziecko, lecz również powiedział, że nie może go uzdrowić, i skierował mnie do wielkiego szpitala dziecięcego. Po dwudziestu dwóch dniach bezowocnych prób i leczenia prowadzonego przez sześciu lekarzy tego szpitala musiałam wrócić zniechęcona do Rafaeli, a dziecko nadal było kalekie. Dnia 18 lipca 1898 roku poszłam odwiedzić mojego brata Clemente Marchisio, który miał

książeczkę o Piętnastu Sobotach. Powiedział mi: — Miej ufność w Najświętszej Dziewicy Różańcowej z Pompei, gorliwie praktykuj Piętnaście Sobót wraz z Jej Najświętszym Różańcem i błagając o Jej boską pomoc, zobaczysz, że twoje dziecko wyzdrowieje. Natychmiast, otrzymawszy tę książeczkę, rozpoczęłam pobożną praktykę Piętnastu Sobót. Nadeszła pierwsza niedziela października, dzień święta Najświętszej Dziewicy Różańcowej. Rozważałam właśnie dziesiątą sobotę, gdy oto nagle dziecko, od tak dawna kalekie, zaczęło chodzić. Jakże wielką pociechą było to dla mnie, matki ośmiorga dzieci! Lecz było to także wielkim zdumieniem dla ludzi, którzy znali moje kalekie dziecko. Kończę tę relację, dziękując Cudotwórczej Dziewicy Różańcowej z Pompei za uzdrowienie mojego syna. Świadcami są doktor Gentile z kolonii Sunchales, Giuseppe Marchisio i Antonio Marchisio.”

15. CERANO DI NOVARA – Łaska otrzymana dzięki Piętnastu Sobotom Różańca

Przełożona Sióstr Miłosierdzia, siostra Paolina Gentina, pracująca w szkołach przygotowawczych w Cerano, w prowincji Novara, przesłała adwokatowi Bartolowi Longo opis następującej cudownej łaski udzielonej przez naszą Królową z Pompei za praktykę Piętnastu Sobót. Czasopismo „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI” opublikowało ten opis w numerze grudniowym z roku 1888.

Wielce Szanowny Panie,

„Jedna z moich współsióstr, imieniem siostra Bibiana, od ponad sześciu lat cierpiała na ciężką chorobę. Ostatnio znajdowała się w stanie tak oszpeconym, że sama, z delikatności, przestała pokazywać się publicznie. Lekarze odebrali jej wszelką nadzieję na wyzdrowienie, twierdząc, że medycyna nie znajduje już żadnego środka na jej chorobę. Tak więc ją opuścili. Biedna chora doszła do stanu krańcowego, tak że przyjęła wszystkie sakramenty dla umierających, łącznie z namaszczeniem chorych. I oto Królowa Różańca sprawiła, że aż do nas dotarła wieść o Jej cudach. Czasopismo „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI” ogłaszało niezliczone łaski, które Królowa Różańca rozsiewa ze swej umiłowanej Doliny po całym świecie. Siostra Bibiana, która od dawna w pokoju ducha zносиła swoją upokarzającą chorobę, bez żadnej nadziei na odzyskanie utraconego zdrowia, ocknęła się i zaczęła spodziewać się uzdrowienia od Królowej Różańca z Doliny Pompejów. Odprawiła jedną nowennę, potem drugą. I chociaż nie widziała jeszcze wysłuchania, nie traciła nadziei, lecz natychmiast rozpoczęła umiłowane nabożeństwo Piętnastu Sobót. I oto, o dziwo! Gdy tylko doszła do dziesiątej soboty, została uzdrowiona! Nie można już było rozpoznać tej dawnej osoby. Nie było w niej już nic zniekształconego, lecz wszystko stało się naturalne, jak przed chorobą! Uzdrowienie, doskonale i tak nieoczekiwane, wprawiło w zdumienie lekarzy i wszystkich, którzy znali chorą. Niech ten nowy cud stanie się także nową okazją do chwaleń i wysławiania Boga oraz oddania czci Królowej Różańca z Pompei, naszej drogiej Matce Maryi. Cerano (Novara), 28 września 1883 r. SIOSTRA PAOLINA GENTINA Siostra Miłosierdzia (Relacji o tej łasce towarzyszy oświadczenie lekarza i proboszcza).”

16. SAVONA – Siostra Maria Pia, dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót otrzymuje nie tylko łaskę duchową, ale także uzdrowienie ciała.

Siostra Maria Pia, w roku 1882 została dotknięta bólami stawów oraz dolegliwościami wątroby, które czyniły trawienie trudnym i bolesnym. Bóle stawowe przybrały przebieg powolny, lecz postępujący, tak że biedna zakonnica, mimo młodego wieku trzydziestu dwóch lat, stała się niezdolna do chodzenia bez pomocy kul. A nawet przy ich użyciu samo poruszanie się było bolesne i uciążliwe. Od wspomnianego roku 1882 aż do roku 1888 stosowała rozmaite środki zalecone przez sześciu wybitnych profesorów medycyny. W końcu nabrała przekonania, podzielanego również przez lekarzy, że musi pogodzić się z dźwiganiem aż do śmierci krzyża przykrego, lecz już nieuniknionego. W lipcu 1888 roku trafił jej w ręce numer czasopisma „La Settimana Religiosa” z Genui, w którym przeczytała o cudownym uzdrowieniu Antonietty Balestrieri. Wówczas powstało w niej żywe pragnienie, by zwrócić się do Matki Bożej Różańcowej z Doliny Pompejów i z wielką wiarą rozpoczęła nabożeństwo Piętnastu Sobót, aby otrzymać przede wszystkim łaskę duchową, a następnie także uzdrowienie ciała, jeśli taka byłaby wola Boskiego Majestatu. O, dobroci Maryi! Już od pierwszych Sobót ku swemu wielkiemu zdumieniu odczuwała coraz większą poprawę z dnia na dzień. Gdy tylko je zakończyła, rozpoczęła je na nowo, odprawiając przez piętnaście kolejnych dni te same praktyki co w nabożeństwie Piętnastu Sobót. I oto piętnastego dnia, w samym sercu zimy, znalazła się całkowicie uzdrowiona nie tylko z artretyzmu, ale także z choroby wątroby, otrzymawszy również łaskę duchową. Od tego dnia mogła odbywać długie drogi bez zmęczenia i z taką swobodą, że budziło to zdumienie każdego, kto znał ją wcześniej. Tę łaskę poświadczają, oprócz samej obdarzonej nią siostry Marii Pii w liście własnoręcznym z dnia 15 maja 1890 roku, także siostra Maria Gallisto, Matka Generalna, siostra Maria Chiara, wikaria, oraz siostra Maria Antonietta, sekretarka. (Z „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, rok X, 1893, s. 358).

17. CASERCA – Szlachetny młodzieniec Francesco Monti otrzymuje życie i zdrowie od Matki Bożej z Pompei za pośrednictwem Piętnastu Sobót

Jedną z bardziej znamienitych rodzin w Casercie jest rodzina pana Pasquale Montiego, który pisze do nas, poświadczając cudowną łaskę otrzymaną dla swego pierworodnego syna Franciszka dzięki nabożeństwu Piętnastu Sobót.

„Wielce Szanowny Panie Mecenasie,

Z sercem przepelnionym pociechą opowiadam Panu o lasce uzdrowienia mojego pierworodnego syna, Franceschina, otrzymanej dzięki najskuteczniejszemu wstawiennictwu Najświętszej Maryi Panny Różańcowej z Pompei oraz mocy Najświętszego Imienia Jezus, które z wiarą wzywaliśmy w czasie jego choroby. Przez około rok mój drogi Franceschino chorował na katar oskrzelowy u szczytu prawego płuca, z gorączką i kaszlem. Choroba ta pogrążyła całą rodzinę w wielkiej udęce. Lecz żywa wiara, jaką pokładaliśmy w miłosierdziu Tej, która postawiła tron swych łask w Dolinie Wezuwiusza, otworzyła nasze serca na słodką nadzieję. Tak iż razem z moją żoną, z siostrą i z pozostałymi dziećmi modliliśmy się gorliwą nowenną. A gdy gorączka się nasilała

i widzieliśmy chorego coraz bardziej opuszczonego z sił, wznosiliśmy ku niebu oczy pełne łez i każdy z nas mówił skrycie do Matki Bożej: — Spraw więc, o najczulsza Matko, aby drogi chory odzyskał zdrowie na chwałę Najświętszego Imienia Twego Syna Jezusa. Poradzono nam, abyśmy odprawili Piętnaście Sobót poprzedzających wielką uroczystość Najświętszego Różańca, i uczyniliśmy to z żywą wiarą, a nawet codziennie odmawialiśmy cały Różaniec. Z każdą sobotą chory stopniowo się poprawiał. A gdy nadeszła wielka uroczystość Najświętszej Maryi Panny Różańcowej w październiku, Franceschino połączył się z rodziną i o godzinie południowej, klęcząc, odmówił Suplikę do Królowej Zwycięstw. Potem nabrał żywej wiary i powiedział, że od tego dnia nie będzie już więcej cierpieć — i tak się stało. Powrócił do zdrowia tak całkowicie, że wprawiał w zdumienie wszystkich, którzy go widzieli. I tam, Panie Mecenasie, znany jest mój przyjazd do Doliny Pompejańskiej. Widział Pan obok mnie, klęczących u ołtarza Maryi, uzdrowionego chorego oraz resztę mojej rodziny. Był Pan świadkiem, że na wypełnienie ślubu dnia 5 września 1885 roku wysłuchaliśmy śpiewanej Mszy Świętej, posililiśmy się Chlebem mocnych i złożyliśmy naszą ofiarę u stóp Najświętszej Dziewicy. Teraz, przepelniony radością, proszę Pana o zamieszczenie tego mojego listu w Pańskim czasopiśmie, aby wszyscy dowiedzieli się, że kto pragnie łaski, powinien uciekać się do miłosiernej Królowej Różańca z Pompei. Łączę wyrazy szacunku również od mojej rodziny i pozostaje

Caserta, 23 września 1887 r. PASQUALE MONTI⁹. (Z „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, rok IV, 1887, s. 630).

18. SERRANO – Ocalony od pożaru dzięki Medalikowi Matki Bożej z Pompei

Czcigodny kapłan ksiądz Antonio Sindico z Serrano, w prowincji Lecce, dnia 1 marca 1887 roku przesłał adwokatowi Bartolowi Longo, redaktorowi „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, następujące oświadczenie z prośbą o opublikowanie go w piśmie Matki Bożej z Doliny Pompejów.

„Szanowny Panie Mecenasie,

Spełniam pragnienie i obowiązek, aby stanąć przed ołtarzem tej wielkiej Królowej Zwycięstw w Jej wybranej Dolinie i z serca podziękować Jej za udzieloną mi łaskę. Jak Pan dobrze pamięta, już 14 stycznia przysłał mi Pan duży srebrny medalik cudownej Matki Bożej z Pompei. Nie umiem opisać radości, jaką odczułem, kiedy wziąłem go do rąk! Zawiesiłem go na sobie razem z Koronką Różańca, która dniem i nocą otacza moją szyję. Maryja przyjęła ten dowód miłości i zechciała wynagrodzić mnie tego samego dnia, a oto w jaki sposób. Była godzina dziesiąta piętnaście wieczorem, kiedy, jak zwykle, rozstałem się z moją małą rodziną, by udać się do pokoju na spoczynek. Położywszy się do łóżka, nabrałem ochoty, by poczytać. Zgasilem lampę oliwną i zapaliłem zapalkę, którą położyłem przy wezgłowiu. Podczas czytania ogarnął mnie nagle głęboki sen, tak że nie zdążyłem zgasić zapalki. Ta spaliła się cała, podpalając koc i materac. W tym czasie spałem spokojnie, chociaż dym i odór spalonej wełny dochodził nieprzyjemnie do mojej matki, oddzielonej ode mnie trzema pokojami. Tej nocy spałem tak głęboko, że obudziłem się późno. Pokrzepiony tak głębokim snem, zacząłem wstawać z łóżka. Lecz zaledwie usiadłem na jego krawędzi, spostrzegłem, że łóżko było całe spalone i zwęglone! Dreszcz grozy przebiegł mi po ciele, gdy uświadomiłem sobie niebezpieczeństwo. Lecz któż mógł ugasić ogień i przeszkodzić,

by mnie nie spalił albo nie udusił? Zastanowiłem się przez chwilę i oto przypomniał mi się drogi medalik Matki Bożej z Pompei, który razem z różańcem miałem zawieszony na szyi! Wtedy powiedziałem sobie: — Zostałem ocalony od ognia przez cud Maryi i Jej Różańca. I natychmiast zszedłem do kościoła odprawić Najświętszą Ofiarę Mszy Świętej jako dziękczynienie Matce Bożej z Pompei za otrzymaną łaskę. Z wdzięczności dla tej wspólnej naszej Dobrodziejki rozpocząłem odtąd każdego wieczoru publiczne odmawianie Różańca. A z wielkiej liczby wiernych, którzy w nim uczestniczą, wnoszę, że z tej pobożnej praktyki wypłynie obfity owoc duchowy. Zamierzam wytrwać zawsze w tym świętym zwyczaju, aby zostać zaliczonym do najgorliwszych i najbardziej gorliwych szerzycieli Różańca Maryi i Jej drogiego Sanktuarium w Pompejach. Serrano (Lecce), 1 marca 1887 r. KS. ANTONIO SINDICO”

19. W POLICASTRO – Doktor Vincenzo Mangia z Policastro, cudownie uzdrowiony z gruźlicy przez Matkę Bożą z Pompei

To lekarz poświadcza cud własnego uzdrowienia. Ta łaska została już opublikowana w „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”.

„Otrzymałem od Najświętszej Dziewicy Różańcowej, czczonej w Pompejach, szczególną łaskę pozostania jeszcze w gronie żyjących. Choroba, na którą cierpiałem, zaczęła się od ropienia w przedniej części szyi, wskutek czego musiałem poddać się bolesnej operacji. Operował mnie znakomity profesor Frusci w trzech etapach i w różne dni, w drugiej połowie sierpnia 1886 roku, przy współudziale mego najdroższego przyjaciela z dzieciństwa i kolegi, doktora Michele Capoa. Rana była już na drodze do poprawy, kiedy dnia 10 września zostałem dotknięty wysiękowym zapaleniem opłucnej po lewej stronie, czyli po tej samej stronie, po której znajdowała się zmiana na szyi. Profesor Frusci, nabrawszy podejrzania co do natury tej nowej choroby, wykrył prątki Kocha, co wskazywało na gruźliczy charakter zmiany. Profesorowie Fazio, D'Ambrosio i Cacciapuoti potwierdzili rozpoznanie gruźliczego zapalenia opłucnej i wszyscy, uznając ciężkość choroby, zalecili mi powrót do rodzinnego powietrza, aby śmierć w ramionach najbliższych wydała mi się mniej bolesna. Gdy przybyłem do Policastro, choroba nie zwlekła z przeniesieniem się na płuca. Śmiertelne zapalenie oskrzelików i pęcherzyków płucnych było koniecznym następstwem gruźliczego zapalenia opłucnej. Gorączka, kaszel, płwocina, krwioplucie, odleżyny, skrajne wychudzenie — wszystko zapowiadało mój rychły i nieunikniony koniec. Ja, który nie mogłem się ludzić, bo sam należałem do tego zawodu, starałem się zachować spokój konieczny w takich chwilach. Pogodziłem się ze śmiercią, już bardzo bliską. Doktor Fatigati, zwracając się do mojej żony, powiedział: — Pani, z bólem muszę wyznać, że nie ma już żadnej nadziei na życie pani męża. — Doktor Mangia jest już bardziej dla tamtego życia niż dla tego — oznajmił z bólem doktor Pugliese czcigodnemu rektorowi Seminarium Diecezjalnego, kanonikowi księdzu Tomasowi Granacie. Mój towarzysz studiów, doktor Gregorio Falconi, powiedział publicznie wielu przyjaciołom: — Wyczerpano wszystkie środki nauki, śmierć jest pewna. Najdostojniejszy biskup tej diecezji, ksiądz biskup Giuseppe Maria Cione, raczył mnie odwiedzić, a pociechę płynącą z jego świętych słów wspominam z wdzięcznością do dziś. Wreszcie doktor Furiasi powiedział do mojej matki: — Pani, niech pani przyzwyczaja się do myśli, że go pani straci. Nadszedł 12 stycznia. Moje policzki stały się sine, wargi zsiniały,

oczy nieruchome, oddech ciężki, agonia zbliżała się olbrzymimi krokami. Wokół mojego łóżka byli wszyscy moi bliscy. Moja siostra Marianna czytała cicho w czasopiśmie „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI” o łaskach udzielanych przez Matkę Bożą Różańcową z Pompei. Ja wpatrywałem się w Jej wizerunek, a od czasu do czasu całowałem poświęcone róże ze światowego Sanktuarium. O, dziwo! W jednej chwili ustały wszystkie moje cierpienia. Była pierwsza po południu tego samego dnia, gdy gorączka, wyczerpanie, kaszel — wszystko nagle ustąpiło. Natychmiast wszyscy zawołali o cudzie, nie mogąc po ludzku wyjaśnić natychmiastowego uzdrowienia z choroby uznanej za nieuleczalną, która zaprowadziła mnie już na skraj grobu. Z mojej strony chciałem jednak odczekać jeszcze cały rok, zanim nadałem rozgłos wspomnianemu cudowi dokonanej przez Najświętszą Dziewicę Różańcową z Pompei, aby nikt teraz, gdy jestem zdrowy, rześki i silny jak dawniej, nie mógł podważać tej oczywistości, świetliście potwierdzonej przytoczeniem tylu znanych nazwisk osób, które zbiorowo wzywam, by zaprzeczyły — jeśli potrafią — że fakty nie są takie, jak je opowiedziałem. Z Policastro Bussentino (Salerno), napisane własnoręcznie i podpisane. 24 sierpnia 1890. DOKTOR VINCENZO MANGIA” (Z czasopisma „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”, rok VII, 1890)

20. NA MALCIE – Nawrócenie protestantki Anny Charles dzięki Piętnastu Sobotom ku czci Matki Bożej z Pompei

Tekst jest przytaczany w całości, bez zmian, z poszanowaniem religijnej mentalności epoki.

Anna Charles, wyznania protestanckiego, od ponad dwudziestu lat mieszkała na Malcie. Poślubiła nauczyciela Giuseppe Misueda, katolika, z którym miała jednego tylko syna. Dobry Giuseppe oraz jego siostry, również bardzo gorliwe katoliczki, czynili wszystko, aby przekonać Annę do porzucenia swojej sekty i przyjęcia religii katolickiej, lecz ona nie chciała o tym słyszeć. Co więcej, gardziła ich wiarą, używając słów najbardziej obelżywych, a szczególnie szydziła z sakramentów spowiedzi i Komunii. Wielu uczonych kapłanów troszczyło się o jej nawrócenie, a zwłaszcza śp. ojciec Alfonso Micalles z zakonu kapucynów, który przez długie lata starał się ją nawrócić, lecz na próżno. W roku 1887 Anna ciężko zachorowała. Miano nadzieję, że jej ciężki stan, serdeczna i troskliwa opieka tych, którzy byli przy niej, oraz nieustanne modlitwy zanoszone do Boga o jej nawrócenie skłonią ją do roztropniejszego postępowania. Ponieważ jednak nie następowała poprawa, lekarze zarządzili bolesną operację. W Centralnym Szpitalu na Malcie Anna przeszła straszliwą amputację. Mimo to znalazła się w stanie krańcowym. Gdy rana się zablizniła, opuściła szpital i jako rekonwalescentka spędziła kilka miesięcy w domu, wciąż nieugięta w swojej fałszywej religii. Jednak pod koniec sierpnia 1888 roku znowu zachorowała. Wówczas rodzina Giuseppe poprosiła kapłana Andree Debono z Misidy, wielkiego czciciela Matki Bożej z Pompei, aby zechciał odwiedzić nieszczęśliwą chorą i porozmawiać z nią o religii. Istotnie poszedł do niej i prowadził z nią różne rozmowy. Lecz z tego, co ta kobieta, zatwardziała w herezji mówiła, jasno zobaczył, że jej nawrócenie jest niemożliwe. Okazywała ona nieprzejednaną nienawiść wobec własnego męża i jego rodziny, wobec Maltańczyków i ich religii. Była to nienawiść pełna pogardy, szczególnie wobec sakramentów spowiedzi i Komunii. Co więcej, ta szatańska niechęć doszła do tego stopnia, że zaledwie zaczynało mówić o religii, natychmiast ucinając wszelką rozmowę. Mimo to pobożny kapłan nie tracił całkowicie nadziei, opierając ją na mocy Matki Bożej Różańcowej czczonej w Jej umiłowanym Sanktuarium w Pompejach. Dlatego polecał swoim

penitentom modlić się za tę kobietę, odprawiać nowenny do Matki Bożej z Pompei i ofiarowywać za nią liczne Komunie Święte. Jedną z krewnych Anny przez małżeństwo, Maria Misued, kobieta głębokiej pobożności, poprosiła czcigodnego księdza Debono, aby odprawił Mszę Świętą w intencji upragnionego nawrócenia. Ustalono, że Msza zostanie odprawiona w następną sobotę, 15 września, w czasie nabożeństwa Piętnastu Sobót, praktykowanego tam na miejscu. Tymczasem napisano do adwokata Bartola Longo w Dolinie Pompejańskiej z prośbą, aby zechciał polecić sierotkom Różańca w Sanktuarium w Pompejach modlitwę o tak bardzo upragnione nawrócenie. Mijały więc dni nowenny odprawianej przez te sierotki, aż nadszedł 29 września, czternasta z Piętnastu Sobót, podczas której wspomniano błogosławioną śmierć Maryi Dziewicy, a raczej Jej szczęśliwe przejście z tego życia do wieczności. Był to dzień wyznaczony przez łaskawą Królową z Pompei, aby wyrwać z szponów szatana tę duszę, za którą tylu Jej synów modliło się bez ustanku. Przez całą noc z tej soboty Anna nie mogła zmrużyć oka. Spojrzenie Maryi spoczęło na niej, łaska działała w tym nieszczęśliwym sercu. Zajaśniał świt niedzieli, dnia Pańskiego, a protestantka, będąca już u kresu życia, stała się inną osobą. Nagle, ku zdumieniu wszystkich, zawołała: — Gdzie jest ten kapłan? Zawołajcie go natychmiast, bo chcę go zobaczyć jak najprędzej! A potem, jakby spadła jej z oczu zasłona, z pogodnym obliczem, lecz wyrażającym gorliwy niepokój duszy, wykrzyknęła: — Chcę przyjąć chrzest, chcę umrzeć jako katoliczka! Na te niespodziewane słowa wszyscy wybuchnęli łzami pocieszenia i niemal nie wierzyli temu, co widzieli własnymi oczami. Natychmiast wezwano księdza Debono. Lecz on właśnie miał już wejść na ambonę w Misidzie. Odpowiedział, że przyjdzie do niej po zakończeniu kazania. Lecz Anna, ponaglona łaską Maryi, nie chciała czekać i kazała wołać go ponownie. Tymczasem poproszono czcigodnego prepozyta kolegiaty w Birkirkarze. Ten, pośród niewypowiedzianego wzruszenia, przyjął od protestantki wyznanie wyrzeczenia się błędów i natychmiast ochrzcił ją w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. — Amen — odpowiedzieli wszyscy obecni pośród gorących łez czułości i skruchy. W tej właśnie chwili do domu wszedł ksiądz Debono. Gdy Anna ujrzała go po raz pierwszy, nie wydał się jej już zwykłym śmiertelnikiem, lecz aniołem. Przyjęła go z nadzwyczajną radością i przeprosiła, że nie mogła na niego zaczekać. Zaczęto ją przygotowywać do bezzwłocznego przyjęcia bierzmowania. I Najdostojniejszy ksiądz biskup Antonio Maria Buhagiar, jak miłujący ojciec, przybył nocą do łóżka konającej i na nowo ochrzczonej nałożył ręce jako pomazaniec Pański: na tę duszę, uczynioną białą przez wody chrzcielne, sprowadził Ducha Uświęciiciela. Aby dusza Anny Charles mogła stać się na wieki szczęśliwa, brakowało już tylko ostatniego sakramentu, namaszczenia chorych. Ten również został jej udzielony wraz ze świętymi odpustami oraz wszystkimi innymi pociechami religii katolickiej. Po piętnastu godzinach najsłodszej agonii, całkowicie poddana najświętszej woli Boga, z Koronką Różańca Świętego w ręku i obejmując Krzyż, Anna spokojnie oddała duszę Stwórcy. Wielka Królowa nieba i ziemi nie umie odmówić żadnej łaski, gdy jest czczona przez skuteczną praktykę Piętnastu Sobót, a zarazem wzywana pod tak drogim Jej matczynemu Sercu tytułem Królowej Różańca z Doliny Pompejańskiej. (Z czasopisma „Il Rosario e la Nuova Pompei”)

21. GIOVANNI ROMINGER – szwajcarski protestant nawraca się za przyczyną Matki Bożej z Pompei i umiera wieczorem ostatniej z Piętnastu Sobót

Czcigodny kapłan Mikołaj Cori, wikariusz katedry w Volterze, napisał następującą relację, która została opublikowana w czasopiśmie „IL ROSARIO E LA NUOVA POMPEI”.

„Pan Giovanni Rominger z Silvapiany w Szwajcarii od wielu lat mieszkał w Volterze, gdzie pojął za żonę panią Ferdinę Redaelli. Nie był on zaciekłym przeciwnikiem katolicyzmu, jak to bywa u większości protestantów, lecz idąc za przykładem swojej małżonki, miał pewne nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy i do świętych dusz czyścowych. Nie decydował się jednak porzucić swojej religii, ponieważ był słabo pouczony o katolickiej, a nade wszystko dlatego, że widział, jak sama religia katolicka jest mało przestrzegana przez samych katolików, a czasem nawet przez nich lekceważona i wyśmiewana. Nadszedł poranek 4 października roku 1888, na trzy dni przed wielką uroczystością Różańca. Pani Redaelli zbliżyła się do łóżka chorego męża i z pełną miłości troską przypominała mu postanowienia, jakie niegdyś czynił, by zostać katolikiem. On jednak odpowiedział: — Jestem obojętny zarówno wobec katolicyzmu, jak i protestantyzmu. Obie religie są dobre, by osiągnąć zbawienie. Wierna żona nie straciła odwagi na tę odpowiedź. Przeciwnie, zatroskana o zbawienie duszy tego, którego tak bardzo kochała, zamówiła Mszę Świętą. Pełna ufności w pomoc cudotwórczej Dziewicy z Doliny Pompejańskiej, wzięła obrazek, który otrzymała z tego Sanktuarium, i pokazując go leżącemu, powiedziała:— Patrz, to jest wizerunek tej cudownej Matki Bożej Różańcowej, która swymi cudami pociąga świat do budowy świątyni ku Jej czci w Dolinie Pompejańskiej. I przeczytała mu tę część nowenny, która była dołączona do obrazka. Następnie położyła ten obrazek pod głowę męża, a sama, udawszy się do innego pokoju, z sercem rozdartych bólem i oczami wzniesionymi ku niebu, zawołała:— Najświętsza Maryjo, która z Pompei rozlewasz tyle łask, udziel mi tej łaski: spraw, aby nawrócił się mój mąż! Nie proszę o to dla moich zasług, bo mam tylko grzechy, lecz dla zasług Twojego Syna, który przyszedł na świat, aby nas wszystkich zbawić. Daj mi tę pociechę, ocal mojego męża. Po tej modlitwie uklękła i odmówiła święty Różaniec. Następnie, pokrzepiona mocną nadzieją, wróciła do łóżka chorego i zapytała go: — Giovanni, czy chcesz zostać katolikiem?— Tak, wezwijcie biskupa! — zawołał nagle konający. — Chcę przyjąć chrzest katolicki. Ferdinanda, pijana z radości, dała mu do zrozumienia, że do chrztu nie potrzeba biskupa; wystarczy proboszcz. I tak przyszedł po mnie. Gdy więc udałem się do pana Romingera, krótkimi słowami wyjaśniłem mu fałszywość głównych błędów protestanckich. Widząc zaś, że był już o tym przekonany, lecz pragnął otrzymać głębsze pouczenie, obiecałem mu, że dam mu je, gdy wyzdrowieje. Tymczasem w obecności dwóch świadków przyjąłem od niego wyrzeczenie się błędów i wyznanie wiary katolickiej, a następnie, zgodnie z przepisami Rytuału Rzymskiego, ochrzciłem go. Tak wielka była radość, jakiej doznał chory, że z prawdziwą skruchą zawołał: — O, jakże jestem teraz szczęśliwy! Poprosił potem o ten obrazek Matki Bożej z Pompei, który Ferdinanda położyła mu pod głowę; wielokrotnie go całował i przykladał do serca, skąd często znów go brał do rąk. Następnego dnia, 5 października, w piątek, udzielono mu sakramentów pokuty i bierzmowania. A w sobotę, w wigilię wielkiej uroczystości Matki Bożej Różańcowej, w ostatnią z Piętnastu Sobót poświęconych przez wiernych ku Jej czci, Giovanni Rominger zjednoczył się z Jezusem Chrystusem przez Komunię Świętą,

a pozostałości grzechów zostały zglądzone przez sakrament namaszczenia chorych. Ta Sobota, tak droga czicielom Maryi, zbliżała się ku końcowi. A trzy godziny przed północą, przed tą uroczystą godziną, która daje początek wielkiemu dniowi Maryi i która w Sanktuarium w Pompejach jest uświęcana hymnami i pieśniami ku czci Królowej Różańca, dusza Giovanniego Romingera, oczyszczona w wodach chrztu, uleciała do nieba, aby na wieki śpiewać o miłosierdziu Boga i chwale Jego Najświętszej Matki, która wyprosiła mu łaskę nawrócenia i wiecznego szczęścia.

KS. MIKOŁAJ CORI Wikariusz katedry w Volterze”